

A. Ź.

Przegląd prasy prawniczej

Palestra 46/5-6(533-534), 88-90

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przegląd prasy prawniczej

Styczeń–luty 1961 r.

Logicznym wynikiem dyskusji nad polityką represyjną naszego państwa stała się z kolei dyskusja nad problemem tzw. społecznych sądów robotniczych. Można uważać, że sądy robotnicze to pierwszy konkretny wniosek, jaki inicjatywa społeczna wyciągnęła z krytyki niedomagań naszego systemu represyjnego. Wniosek żywy, albowiem sądy te od wielu miesięcy działają już na Dolnym Śląsku, a ostatnio przystępują one do pracy także w Warszawie. „Prawo i Życie” – pismo czułe na aktualne i ważne wydarzenia życia prawnospołecznego – przynosi kilka artykułów oświetlających omawiane zagadnienie. W numerze 4 znajdujemy dwie takie wypowiedzi: A. Turskiej oraz K. Kocha, a w numerze 5 – obszernie omówienie (pióra A. Dąbrowskiego, M. Kłęczka i W. Tomyna) wyników ankiety przeprowadzonej w większych zakładach pracy na terenie woj. wrocławskiego oraz dyskusji we wrocławskim środowisku prawniczym na temat sądów robotniczych.

A. Turska, porównując teksty regulaminów społecznych sądów robotniczych we Wrocławiu i w Warszawie, zauważa ciekawą ewolucję w zakresie ich działania. O ile w regulaminie wrocławskim dominuje zlecony przez organy państwowe (prokuratura, sąd, kolegia karno-administracyjne) zakres orzekania, o tyle regulamin warszawski „wychodzi zdecydowanie poza te ciasne koncepcje działalności zleconej. Dopuszcza on w szerokiej mierze inicjatywę środowiska produkcyjnego w kwestii przedmiotu orzekania. Sprawę do sądu robotniczego może skierować dyrektor zakładu pracy, jak również każdy obywatel, gdy chodzi o czyny kolidujące z zasadami współżycia społecznego oraz występki z oskarżenia prywatnego”.

Na pytanie, czy prawnicy powinni znaleźć się w społecznych sądach robotniczych, K. Koch odpowiada: „Na pewno tak. Czy jednak w kompletach orzekających?” – zapytuje dalej Autor i konkluduje: „Siła sądów tkwi i tkwić chyba powinna w moralnym autorytecie członków sądów, w spójności kolektywu pracowniczego”.

A co o tym sądzą uczestnicy ankiety wrocławskiej? Oddajmy tu głos Autorom wspomnianego wyżej opracowania: A. Dąbrowskiemu, M. Kłęczkowi i W. Tomynowi: „Kryterium wyboru uczestników sądów robotniczych – zdaniem większości ankietowanych – powinno być: doświadczenie życiowe (90%), postawa moralna (80%), dłuższy staż pracy w danym zakładzie (60%). W mniejszym stopniu przywiązują uczestnicy ankiety wagę do dotychczasowej aktywności w pracy politycznospołecznej. Zdecydowana większość jest natomiast przeciwna temu, aby o powołaniu do SSR decydowało wykształcenie lub zajmowane stanowisko. W rezultacie sędziów społecznych widzi się przede wszystkim w robotnikach (90%) oraz w aktywistach społecznych (60%). Znikoma część głosuje za pracownikami technicznymi i administracyjnymi”. Sędziowie społeczni powinni być – zdaniem większości uczestników ankiety – zatwierdzani przez instytucję państwową, np. przez Ministra Sprawiedliwości.

W sprawie procedury sądów robotniczych uczestnicy ankiety wypowiadają się za potrzebą oskarżania przez osoby specjalnie do tego wyznaczone i rekrutujące się spośród członków załogi. Widzą też konieczność ustanawiania obrońcy, którym jednak może być ktokolwiek z załogi przedsiębiorstwa, „nawet przypadkowo obecny na sali”. Większość uczestników ankiety jest za wymierzaniem przez sądy robotnicze kar pieniężnych (80%) oraz dyscyplinarnych (90%), natomiast przeciwna jest stosowaniu kary pozbawienia wolności, nawet z jej warunkowym zawieszeniem.

Co do zakresu kompetencji sądów robotniczych, zdania są podzielone: „Połowa opowiada się za społecznymi sądami jako instytucją zastępującą sądownictwo państwowe; druga połowa uznaje, że SSR powinny tylko opiniować sprawy i przekazywać je następnie do dalszego załatwienia takim władzom, jak sądy, kolegia karno-administracyjne”. W każdym razie uczestnicy ankiety postulują jednak, aby sądy robotnicze orzekały „w sprawach należących obecnie do kompetencji wymiaru sprawiedliwości”.

Odmienne poglądy dominował w dyskusji prawników wrocławskich. Stwierdzono tam, że „byłoby błędem rozważanie problemu z punktu widzenia potrzeby ulżenia sądom czy też ich wyłączenia. Przeciwnie – koncepcja sądów robotniczych ma na celu wzbogacenie i rozszerzenie wymiaru sprawiedliwości przez zastosowanie nowych środków i aktywizację środowisk, dotychczas jeszcze zbyt obojętnych na sprawy moralności społecznej”.

Autorzy opracowania konkludują, że „eksperyment” z sądami robotniczymi był potrzebny. „Niechaj trwa, by następny etap – ustawa o społecznych sądach robotniczych – była efektem wszechstronnego zbadania sprawy i zebrania doświadczeń”.



„Krzyk rozpacz” – takim nagłówkiem zaopatrzona została wypowiedź Stefana Antoniewicza na temat wokandy sądowej w numerze 3 „Prawa i Życia”. „To, co się od wielu lat niezmiennie dzieje z wokandą sądową w naszych sądach – pisze Autor – woła o pomstę do nieba. Ale odwoływanie się do tej pozaziemskiej instancji pozostawmy fideistom i na gwałt szukajmy instancji z tej ziemi, która by położyła wreszcie kres lekceważeniu cudzego czasu, społecznemu marnotrawstwu pracy ludzkiej, niesocjalistycznemu brakowi szacunku do interesu”. Chodzi oczywiście o nierealne, abstrakcyjno-mechaniczne układanie kolejności i czasu rozpoczynania rozpraw sądowych. Nie może być nadal tolerowany i usprawiedliwiany jakimikolwiek rzeczowymi argumentami „rutyniarsko-konserwatywny, odziedziczony po przeszłości system układania wokandy w sposób urągający wszelkim zasadom porządku i dyscypliny społecznej, system wręcz demoralizujący, bo uczący niepunktualności i ignorowania obywatelskiego czasu (...)”.

Wyjaśnienia administracji sądowej sprowadzają się do argumentu, że na skutek niestawiennictwa świadków lub stron albo zgłoszenia przez strony wniosków

rozprawa może ulec odroczeniu, czego w momencie wyznaczania rozprawy nie można było przewidzieć. Autor stawia zasadnicze pytanie: „Czy układ wokandy ma na celu wygodę zespołu sądującego, czy też służyć ma prawidłowemu, zgodnemu z dyscypliną społeczną porządkowaniu czasu rozpoczęcia i zakończenia rozprawy z myślą o interesantach, żądających od sądu rozstrzygnięcia powierzonych spraw?”

Nierealne układanie wokand utrudnia także adwokatowi stawanie w sprawie, zwłaszcza gdy ma tego dnia kilka spraw wyznaczonych na różne godziny.

Autor proponuje, aby wokandę układał sędzia prowadzący sesję, bo najlepiej orientuje się w samej sprawie (liczba świadków, stan sprawy i jej charakter). „Każda sprawa – konkluduje S. Antoniewicz – powinna być wyznaczona na oddzielną jednostkę czasu w zależności od jej stanu i charakteru”.

A.Ż.

Zygmunt Albrecht

Przemówienie na Walnym Zgromadzeniu Izby Łódzkiej w dniu 19 marca 1961 r.

(Fragmenty)

W swoich sprawozdaniach składanych Sz. Kolegom rokrocznie w okresie kadencji Rady staram się przedstawić w sposób możliwie wszechstronny i najbardziej aktualny zagadnienia, które nas nurtują. Niewątpliwie, jest wiele nadal aktualnych zagadnień jeszcze z ubiegłych lat, jak np. sprawy dotyczące form naszej pracy, obciążeń podatkowych itd. Ale przecież poza nimi trzeba widzieć również nowe zagadnienia, bardzo frapujące nasz zawód. Dlatego też będę się starał uwydatnić je dynamicznie najbardziej bieżące, naniesione falą płynących wydarzeń.

Zanim przejdę do zagadnień o charakterze ogólnym, kilka koniecznych stwierdzeń z zakresu naszej codzienności.

Na naszą codzienność składa się stosunek do sądów, prokuratur, klientów i kolegów. Stosunki te wypełniają bodaj tło, na którym przeżywamy w pracy zawodowej satysfakcje i przykrości.

Nasze stosunki z magistraturą sądową, dzięki wysokiej kulturze osobistej prezesów sądów i szefów prokuratur, od lat układają się prawidłowo. Nie bez satysfakcji więc mogę oświadczyć, że należę do grupy dziekanów tych rad, które powyższy stan rzeczy mogą potwierdzić w całej pełni. Jeżeli mimo to zdarzają się kiedykolwiek – nieuniknione zresztą – konflikty z czynnikami sądowymi czy prokuratorskimi, to są one zawsze likwidowane w sposób zadowalający obie strony. Nie staraliśmy się nigdy wybielać kolegów, gdy zawinili, i odwrotnie: kierownicy naszych sądów i prokuratur nigdy nie starali się subiektywnie usprawiedliwiać niewłaściwego